LOKALNIE · FELIETON

ROKITA SIĘ MYLI? UKRAINA, CZARNEK, MICKIEWICZ I SPÓR O TOŻSAMOŚĆ PRAWICY

Kacper Kita · 6 sierpnia 2026

Rokita jest apologetą trzymania się przez Polskę roli szermierza „Zachodu” w starciu z „osią zła”.



Komentarze Jana Rokity spotykają się z dużym zainteresowaniem, gdyż – co nieczęste w naszej debacie – cechuje je niezależność, konsekwencja i erudycja. Jego głośna, w znacznej mierze słuszna, krytyka Przemysława Czarnka powinna jednak stanowić punkt wyjścia do polemiki na temat tożsamości polskiej prawicy wobec jej dehegemonizacji i nieodwracalnego słabnięcia dominacji Jarosława Kaczyńskiego. Rokita jest bowiem apologetą trzymania się przez Polskę roli szermierza „Zachodu” w starciu z „osią zła”, a także – co spójne – „liberalnego ducha”.

Koniec konsensusu w sprawie Ukrainy

W opublikowanym 22 lipca w „Rzeczpospolitej” artykule *Zatrzymać Czarnka* Jan Rokita rzuca wobec kandydata PiS-u na premiera wyjątkowo mocne „oskarżam”, pisząc: „Pogląd głoszony przez Czarnka jest najzupełniej jasny i radykalnie zaprzecza nie tylko dziedzictwu ideowemu PiS-u, ale i całej tradycji polskiej myśli politycznej, tak z czasu antykomunistycznej emigracji, jak i solidarnościowego podziemia. Po-

stulat wyzwolenia spod sowieckiej dominacji Bałtów, Białorusinów i Ukraińców był w istocie konsensusem polskiej myśli politycznej tamtego czasu. Zaś w wolnej Polsce przybrał postać jednoznacznego polskiego poparcia dla niezależności tych narodów od Moskwy, co wszyscy traktowali jako egzystencjalny polski interes narodowy".

Trudno się z tą oceną nie zgodzić – dyskusyjne może być tylko, na ile Czarnek rzeczywiście ma w tej sprawie jasny pogląd, a na ile po prostu palnął w typowym dla siebie, emocjonalno-oratorskim uniesieniu, słowa idące dalej, niż miał to przemyślane. W późniejszych wystąpieniach próbował rżnąć głupa i twierdzić, że nie ma między nim a Jarosławem Kaczyńskim różnicy. Oczywiste jest natomiast, że Czarnek próbuje wpisać się w aktualne antyukraińskie nastroje społeczne, chcąc za wszelką cenę udowadniać swoją „twardość", by pozyskać w ten sposób część wyborców Konfederacji i Korony. Po czterech miesiącach od ogłoszenia jego kandydatury sondaże PiS-u są najgorsze od kilkunastu lat, rozgrzania i frustracji nie jest więc trudno wytłumaczyć.

> Gdyby Polska rzeczywiście zaangażowała się w naciskanie na UE, by ta zawiesiła „jakiekolwiek" wsparcie finansowe i militarne dla Ukrainy, byłoby to rzeczywiście doskonałe odwrócenie o 180 stopni linii rządu PiS-u wobec rosyjskiej inwazji – w którym skądinąd Czarnek był wówczas ministrem.

Rząd wraz z prezydentem był bowiem od 24 lutego silnie zaangażowany w przekonywanie USA i państw Europy Zachodniej, by te przekazywały Kijowowi uzbrojenie i środki finansowe – był to wręcz podstawowy priorytet polskiego państwa przez pierwsze miesiące wojny, który w wielu sprawach spotykał się ze sceptycyzmem w Waszyngtonie, Berlinie, Paryżu czy Brukseli. Było to zbieżne z ówczesnymi nastrojami Polaków, którzy masowo zaangażowali się w pomoc Ukraińcom. Miała wówczas miejsce realizacja tego „konsensusu polskiej myśli politycznej", o którym pisze Rokita. Polski rząd angażował się w tamtym czasie także w dążenia na rzecz stworzenia ścieżki akcesji Ukrainy do UE, przekonując inne państwa do projektu, który dziś prezydent Nawrocki i wielu w PiS-ie chce blokować, przyjmując w tej sprawie linię Konfederacji.

Gdy Ukraina – wbrew powszechnym oczekiwaniom w Polsce, Europie i Ameryce – zdołała przetrwać szturm na Kijów, zaczęło pojawiać się jednak oczekiwanie odwzajemnienia polskiej pomocy poprzez ustępstwa w sprawie pamięci o ludobójstwie wołyńskim i budowę trwałego sojuszu politycznego. Rządzący Ukrainą nie zdecydowali się jednak ani na jedno, ani drugie, a do tego doszły z czasem sprzeczne interesy ekonomiczne (m. in. ws. zboża czy branży transportowej) oraz nieuchronne przy takiej skali migracji napięcia między Polakami a Ukraińcami mieszkającymi w Polsce, dotyczące chociażby warunków i kosztów ich dostępu do usług publicznych. Ów konsensus zaczął więc pękać, aż doszliśmy do punktu, w którym nastroje społeczne są niezwykle odległe od tych z wiosny 2022 r.

Polska polityka wobec Ukrainy wymaga realizmu, nie emocji

Konieczna rewizja polskiej polityki wschodniej wobec ewidentnego niepowodzenia dotychczasowej strategii powinna zatem zacząć się od wyodrębnienia wspomnianych czterech płaszczyzn relacji polsko-ukraińskich oraz określenia, jakie cele są zgodne z naszym interesem narodowym i jakie mamy środki

ich realizacji. Czarnek nie zaproponował niczego takiego, ale w analogicznym do antyrosyjskiego wzmożenia emocjonalnego sprzed czterech lat moralistycznym stylu stwierdził, że banderyzm na Ukrainie jest „śmiertelnym zagrożeniem" dla Polski, a Warszawa powinna „krzyczeć na cały świat", że na Ukrainie odradza się nazizm.

Rokita trafnie zauważył, że tak daleko nie idzie żaden liczący się polityk europejskiej prawicy – nie tylko Marine Le Pen czy przywódczyni AfD Alice Weidel, ale nawet opierający niedawną kampanię wyborczą na podgrzewaniu antyukraińskich emocji Viktor Orbán. Chcący kierować polską polityką zagraniczną Czarnek zaproponował, by znów ustawić Polaków – zgodnie z naszymi najfatalniejszymi narodowymi tradycjami – w pozycji dających świadectwo moralnej czystości i rzucających dookoła anatemy „pięknych przegranych". W tym wypadku na dodatek niestabilnych wariatów, którzy dopiero co kołatali do drzwi Francuzów czy Holendrów, by koniecznie oddawali Ukraińcom jak najwięcej, a teraz wydzierają się na nich, by natychmiast przestali. To charakterystyczne myślenie kategoriami powszechnej sprawiedliwości, a nie partykularnego interesu narodowego.

Sama fraza o „śmiertelnym zagrożeniu" jest kuriozalna. Kult zbrodniarzy i ludobójców na Ukrainie jest moralnie obrzydliwy, budzi słuszne oburzenie Polaków, musimy dążyć do ekshumacji i pochówków pomordowanych, ale nie jest „śmiertelnym zagrożeniem". Na szczęście Polsce nie jest tak łatwo zagrozić – nasz kraj będzie istnieć dalej, choćby Ukraińcy postawili Banderze i Szuchewyczowi pomnik na każdej ulicy. Taka inflacja niezwykle daleko idących sformułowań jest niebezpieczna dla debaty publicznej i żeruje na podgrzewaniu społecznych lęków.

Tak naprawdę nie jest łatwo wskazać cokolwiek, co byłoby „śmiertelnym zagrożeniem dla Polski". Polska przetrwała już przez ponad tysiąc lat bardzo wiele. Po zastanowieniu można by znaleźć dwa potencjalne niebezpieczeństwa – po pierwsze konsekwentną i masową imigrację osiedleńczą prowadzącą w dłuższej perspektywie do opanowania naszego terytorium przez obcą populację o własnej silnej tożsamości, a po drugie zbrojną napaść innego państwa z zamiarem wymordowania Polaków (jak Niemcy hitlerowskie) lub totalitarnego wyprania polskości z ich mózgów (jak komuniści). Nic nie wskazuje ani na to, by Ukraińcy mieli stawiać sobie za cel jedno lub drugie, ani by mieli do tego zdolność. Będą oni dla nas w nadchodzących latach raczej przede wszystkim trudnym sąsiadem i rywalem ekonomicznym. Zasadniczym interesem Polski pozostaje, by Ukraina przetrwała jako bufor oddzielający nas od Rosji. Na szczęście nie grozi dziś jej upadek, jak wiosną 2022 r. Kijów stracił część terytoriów, ale jest w stanie odpierać Rosjan, więc możemy dziś zajmować się w pierwszej kolejności budową własnego potencjału odstraszania.

> To naturalnie – kolejna już – wypowiedź Czarnka, która pokazuje, że nigdy nie powinien zostać premierem, bo wypowiada się w sposób nieodpowiedzialny nawet na tematy dotyczące podstawowych interesów narodu, specjalizując się w wiecowym krzykactwie i wymachiwaniu pięścią, a nie w przywództwie.

Były minister skacze ze skrajności w skrajność i stosuje niezwykle uproszczoną retorykę wobec złożonych zagadnień, czyli w praktyce chce ogłupiać i podburzać, a nie prowadzić Polaków. Szeroko opisywałem tu już jego równie, jeśli nie bardziej kompromitujące, wyskoki ws. imigracji. Głównym celem tego tekstu nie

jest dalsze znęcanie się nad byłym ministrem, choć wymiana kandydata na premiera przez Jarosława Kaczyńskiego byłaby decyzją dobrą dla Polski.

Walka z osią zła czy partykularne interesy narodowe?

Warto zatem przejść do polemiki z drugą częścią tekstu Jana Rokity. Były kandydat na premiera sam uznaje bowiem, że stosunek byłego ministra edukacji do Ukrainy jest jedynie wyrazem głębszej zmiany aksjologicznej. Pisze: „Prawdziwy problem z Czarnkiem polega na tym, że pod pozorem odwetu za nielubianą w Polsce ukraińską politykę historyczną, kandydat PiS-u na premiera otwarcie wspiera międzynarodowe cele i plany nie tylko samej Moskwy, ale globalnej osi zła stojącej za tymi interesami (by odświeżyć sławny niegdyś termin Ronalda Reagana). Tę oś zła albo – by rzec bardziej neutralnie – sojusz wschodnich despotii tworzy dziś przede wszystkim Pekin, sprzymierzony z Teheranem, Moskwą i Pjongjangiem. I ten międzynarodowy sojusz nienawidzi Europy i Ameryki, konkuruje z Zachodem w walce o hegemonię nad światem i w każdej chwili może się znaleźć w stanie otwartej wojny z NATO i pozostałymi sojusznikami USA. Komunistom chińskim i koreańskim oraz szyickim perskim mułłom zależy na tym, aby niepodległa Ukraina upadła, bo uważają ją za uzbrojoną, hardą i położoną w kluczowym punkcie świata wysuniętą placówkę Zachodu".

Rokita zwięźle wyraża tutaj fundamentalne dla dominującego nurtu myślenia politycznego w powojennej Polsce powiązanie interesu Polski i dobra „Zachodu" oraz przekonanie, że rywalizacja między owym „Zachodem" a jego wrogami wyraża się w fundamentalnym starciu aksjologicznym. Polskość jest tu powiązana z „zachodnimi wartościami" na czele z wolnością, często wskazywaną jako sedno naszej narodowej tożsamości.

Ma to głębokie zakorzenienie w naszej historii, a zwłaszcza w reakcji na rozbiory, porażkę Napoleona i klęskę powstania listopadowego. Popularność zyskało wówczas łączenie nadziei na przyszłe odzyskanie niepodległości z powszechnym odrodzeniem moralnym i zaprowadzeniem sprawiedliwego porządku w Europie. Misją Polaków miało stać się niesienie wolności i sobie, i innym narodom. Najdobitniej wyraził to nie kto inny jak Adam Mickiewicz w będących prawdziwym bestsellerem na emigracji *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. Zestawiając los Polski i Mękę Pańską, wieszcz z Nowogródka głosił tam, że „trzeciego dnia Naród zmartwychwstanie, i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli. (...) A jako za zmartwychwstaniem Chrystusa ustały na ziemi całej ofiary krwawe, tak za zmartwychwstaniem Narodu polskiego ustaną w Chrześcijaństwie wojny".

> Istotą misji Polaków miało być więc przeciwstawienie się despotyzmowi jako takiemu. Rosja nie była po prostu państwem i zagrożeniem dla naszej niepodległości, ale mistyczną potęgą wrogą wolności.

Stąd Mickiewicz pisał: „Polak powiada Narodom: Tam Ojczyzna, gdzie źle; bo gdzie tylko w Europie jest ucisk Wolności, i walka o nię, tam jest walka o Ojczyznę, i za tę walkę bić się wszyscy powinni. Powiadano dawniej Narodom: Nie składajcie broni, póki nieprzyjaciel trzyma jedną piędź ziemi waszej; ale Wy powtarzajcie Narodom: Nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jedną piędź ziemi wolnej".

U Mickiewicza znajdziemy także typowe dla tego sposobu myślenia idealizowanie Stanów Zjednoczonych jako siły na rzecz Wolności, w kontrze do europejskich monarchów osuwających się w tyranię. W młodzieńczym poemacie *Kartofla* pisał on, że dzięki odkryciu Ameryki:

„Lud-Król berłem równym uległych zawładnie,
Do stóp swoich tyrany staroświeckie pognie
I z wolnej skry w Europie nowe wznieci ognie".

Perspektywa Jana Rokity wydaje się wyrastać w niemałej mierze właśnie z tej tradycji, rzeczywiście silnej we wspomnianych przez niego „czasach antykomunistycznej emigracji, jak i solidarnościowego podziemia", a także przez większość III RP. Polski mesjanistyczny uniwersalizm dobrze zgrał się z wiarą w niesienie demokracji liberalnej i *pax americana* na cały świat. Głównym celem polskich elit politycznych i społeczeństwa było wówczas dołączenie do Zachodu, zrealizowane w praktyce przez akcesję do NATO i UE. Do tego doszła szczęśliwa marginalizacja komunistów, którzy pod wodzą Leszka Millera chcieli zawrócić Polskę w kierunku postsowieckiej patologii – państwa rządzonego przez koteryjne układy oligarchów, polityków i służb, przy wysokim bezrobociu i dążeniu do kontroli mediów przez „grupę trzymającą władzę". Rokita w roli aktywnego polityka zapisał się w historii najbardziej właśnie jako personifikacja ówczesnej nadziei na głęboką zmianę, obejmującą jakościową przebudowę publicznych instytucji i debaty – najpierw rozliczając aferę Rywina, a następnie jako kandydat na premiera.

Dlaczego Polska nie powinna kierować się logiką „osi zła"?

Wyzwaniem polskiej polityki jest dziś jednak określenie naszych interesów narodowych w nowych okolicznościach. Niepodległość Polski okazała się zjawiskiem trwałym, zwiększyliśmy swój potencjał ekonomiczny, ale jesteśmy państwem średnim, eksport demoliberalizmu na wschód się nie powiódł, a dookoła nas postępuje destabilizacja tak polityki wewnętrznej USA i Europy, jak i relacji międzynarodowych. Nie powinniśmy zatem przenosić na obecną złożoną rzeczywistość anachronicznych schematów zimnowojennych. Postrzeganie stosunków międzynarodowych jako walki „Zachodu" z „osią zła" jest dla Polski niebezpieczne – to błąd analityczny oraz szkodliwe mieszanie aksjologii i polityki. Nie jesteśmy też już dziś narodem rewolucjonistów, który chce „wojny powszechnej za Wolność Ludów" (o którą kazał modlić się Mickiewicz w *Księgach*), by odzyskać niepodległość, ale względnie sytą wspólnotą o fatalnych wskaźnikach demograficznych, która powinna być żywo zainteresowana uniknięciem jakiejkolwiek konfrontacji militarnej.

Każde z wymienionych przez Rokitę czterech państw stanowi inny przypadek. Rosja jest zagrożeniem dla naszego bezpieczeństwa – co nie znaczy, że wszystko, co dla Rosji złe, jest z automatu dobre dla Polski. Chiny są dla nas przede wszystkim wyzwaniem ekonomicznym wobec zalewania Europy przez ich produkty. Agresywne działania Iranu i Korei Północnej dotyczą przede wszystkim ich regionów, odległych od nas. Wszystkie te państwa współpracują ze sobą, także militarnie, ale nie są spójnym sojuszem występującym aktywnie w swojej obronie. Są wrogie USA, ale każde z nich myśli głównie o własnych interesach i zachowuje cywilizacyjną odrębność. „Upadek Ukrainy" nie jest priorytetem ani dla „szyickich mułłów", ani dla „koreańskich komunistów".

Wreszcie same Stany Zjednoczone nie są i nie będą już niekwestionowanym hegemonem i imperialnym „policjantem świata". Mają one ograniczone zasoby – w tym przemysłu zbrojeniowego. W interesie Pol-

ski nie jest więc, by USA angażowały się w każdy konflikt przeciw „osi zła". Niepowodzenia zbędnych interwencji militarnych mogą ponadto osłabiać poparcie Amerykanów dla ich zaangażowania w naszym regionie – choćby dla wsparcia Ukrainy i flanki wschodniej NATO.

> Ostatnie miesiące dostarczyły nam niestety widowiskowego przykładu szkodliwości myślenia kategoriami „osi zła" w postaci ataku na Iran, który przyniósł ogrom negatywnych konsekwencji Polsce, Europie, USA, samemu Trumpowi, relacjom amerykańsko-europejskim oraz szansom prawicy po obu stronach Atlantyku, jednocześnie nie przynosząc praktycznie niczego dobrego na żadnym z tych pól.

Było to całkowicie do przewidzenia – nie ma chyba żadnego poważnego specjalisty od Bliskiego Wschodu, który wierzył w możliwość siłowego obalenia Islamskiej Republiki. Niestety, w polskich mediach sporo było irracjonalnych głosów o słuszności ataku jako rzekomo szkodliwego dla Rosji, bajeczek o rychłym powrocie do władzy syna obalonego szacha Pahlawiego albo skrajnie życzeniowych wróżb „dogadania się Amerykanów z irańskimi wojskowymi jak w Wenezueli". Widać było też sporą wciąż siłę myślenia kategoriami „wojny powszechnej za wolność Ludów" i absurdalnego zestawiania Islamskiej Republiki Iranu z PRL jako pokrewnych, związanych z Moskwą „wschodnich satrapii" ciemiężących społeczeństwo.

Na łamach Nowego Ładu krytykowaliśmy tę powierzchowną narrację i sam atak od samego początku oraz trafnie przewidywaliśmy jego skutki. Władze Iranu istotnie zaszkodziły zaś Polsce i Europie dopiero przez swoją odpowiedź na amerykański atak. Gdyby nie Trump, cieśnina Ormuz pozostałaby otwarta. Niestety – prezydent USA z własnej winy zaplątał się w bałagan, z którego nie ma dziś dobrego wyjścia, a na którym politycznie zyskują i w USA, i w Europie siły liberalno-lewicowe, aktywnie odbijające z rąk prawicy hasła „suwerenności" i „pokoju". Najwyraźniej widać to chyba we Włoszech, gdzie zbędne awantury o Grenlandię i Iran prawdopodobnie przyczyniły się do porażki Meloni w ważnym referendum dotyczącym zmian w wymiarze sprawiedliwości. Jedyny prawicowy rząd dużego państwa europejskiego stał się w dodatku przedmiotem regularnych, kuriozalnych ataków prezydenta USA, torującego drogę do władzy nad Tybrem pacyfistycznej, antyamerykańskiej i antycywilizacyjnej lewicy.

Polska polityka zagraniczna potrzebuje realizmu, nie mesjanizmu

Naturalnie nie oznacza to, że należy popadać w drugą skrajność, epatować tanim cynizmem i odrzucać tradycyjne przywiązanie Polaków do moralności w polityce. Jak pisał Dmowski – „można przecież uznać fakt, że w stosunkach między narodami nie ma słuszności i krzywdy, że jest tylko siła i słabość, że Niemcy dobrze wyszły na gwałtach i wiarołomstwach Prus – a jednocześnie, nawołując swe społeczeństwo do silnej i stanowczej polityki narodowego interesu, nie zalecać mu ani brutalnych gwałtów, ani wiarołomstwa (lub oszustwa), które w człowieku prawdziwie cywilizowanym i moralnie rozwiniętym głęboki wstręt budzić muszą". Fatalnym błędem byłoby też pseudorealistyczne popadanie w inną wersję politycznego mesjanizmu, tylko dla odmiany z Trumpem, USA i Izraelem w roli globalistycznych sił ciemności, a Iranem czy Chinami w roli naszych przyjaciół. Rzeczywistość polskiego interesu narodowego jest i będzie w przewidywalnej przyszłości bardziej skomplikowana.

Mesjanistyczny instynkt możemy w pewnej mierze realizować wewnątrz Europy, budując relacje ze środowiskami chcącymi powrotu do prawdziwych wartości naszej cywilizacji lub zwiększenia suwerenności państw narodowych. Wiele z nich patrzy na Polskę z nadzieją, nierzadko mając cukierkowy obraz naszej ojczyzny, ale nasz kraj w niewielkim stopniu wykorzystuje ten sentyment do instytucjonalnego wzmacniania swej pozycji na arenie międzynarodowej. Naturalnie powinien to być ważny, ale tylko jeden z wielu wymiarów naszej polityki europejskiej, która także musi być oparta na analizie uwzględniającej różnice między interesami poszczególnych narodów. Misją Polaków może być także występowanie w obronie prześladowanych chrześcijan, choćby na Bliskim Wschodzie, na Kaukazie, w Azji czy w Afryce oraz ich prawa do życia w swoich ojczyznach jako uczniów Chrystusa. Dziś społeczna świadomość trudnego losu naszych braci w wierze w Libanie, Armenii, Nigerii czy Pakistanie jest niska.

Pokrewieństwo aksjologiczne może też naturalnie być elementem budowy relacji z prawicą amerykańską. Wskazane byłyby tu jednak uwzględnienie trwających na niej przetasowań ideowych w duchu nie- lub postliberalnym, a także pragmatyczna świadomość niestabilności wewnętrznej USA – władza będzie tam w przewidywalnej przyszłości sprawowana naprzemiennie przez obie partie i różne ich frakcje. Mimo proamerykanizmu polskich elit i społeczeństwa, zdecydowanie wyróżniającego nas na tle Europy, instytucjonalna siła naszego państwa w USA jest bardzo słaba, na co zwraca chociażby uwagę w swojej nowej książce Marek Magierowski. Potrzebujemy więcej rzetelnej wiedzy na temat USA i programu konkretnych działań, a mniej podniosłych fraz o pokrewieństwie między I Rzeczpospolitą a Ameryką czy idealizowania Trumpa lub Reagana (nie odbierając mu zasług dla Polski), w których lubowało się dotąd wielu polityków i komentatorów polskiej prawicy.

> Gombrowicz pisał słusznie, że potrzebujemy wyodrębnić się z Europy, by do niej prawdziwie przynależeć. Dziś, w wyniku wzrostu dobrobytu i aspiracji Polaków, ale także działań Trumpa, wydaje się następować także – potrzebne nam – mentalne wyodrębnienie się ze zmitologizowanego „Zachodu".

Podczas naszej ubiegłorocznej, nienagranej niestety dyskusji w Przemyślu (poprowadzonej przez Marcina Giełzaka na zaproszenie Fundacji Karmelicka 1, za którą jestem bardzo wdzięczny obu współuczestnikom i organizatorom), Jan Rokita stwierdził, że czuje się bardziej człowiekiem Zachodu niż Europejczykiem. Ja na odwrót. Ta różnica poniekąd rymuje się też z przywiązaniem wieloletniego posła do „liberalnego ducha", które w ciekawym artykule na łamach *Pressji* stara się powiązać z myślą św. Tomasza, „wolnościowym" definiowaniem polskości, większą wyrozumiałością wobec Trumpa i przywiązaniem do owej Reaganowskiej walki z „osią zła".

To połączenie częste u pokolenia, które bezpośrednio doświadczyło w młodości upadku komuny, wcześniej z odwagą stawiając czoła czerwonemu złu. Wyraźnie rzadsze jest za to wśród urodzonych i ukształtowanych już w III RP, co obserwujemy także na zdehegemonizowanej już polskiej prawicy. Rokita wyraźnie zachowuje przy tym swoją konsekwentnie liberalną odrębność, co podkreśla pisząc o „obronie własnej samodzielności myśli przed naporem rozkrzyczanych kolektywnych tożsamości". Można by znów zacytować *Dziennik* – „jestem sam, dlatego bardziej jestem".

Pamiętająca zimną wojnę liberalna centroprawica z obawą patrzy także na wzrost nacjonalizmów. Po-

dobne dyskusje i napięcia pokoleniowe znajdziemy dziś w samych USA (co szeroko opisujemy w aktualnym numerze „Polityki Narodowej"). Może wspólnym mianownikiem jest doświadczenie erozji wszelkich wspólnot i więzi, które chce przełamać wielu na „młodej prawicy" po obu stronach Atlantyku, skłaniając się w konsekwencji ku rehabilitacji tożsamości etnicznych czy religijnych w polityce, co dla Jana Rokity zapewne pachnie „kolektywistycznym zbaranieniem" i „dziarskimi chłopcami"? Nawiązanie do *Szewców* można by poprowadzić dalej i połączyć z jego obawą przed technologiami cyfrowymi. Żyjemy dziś w świecie Hiper-Robociarza, a chińska dominacja wydaje się bliższa niż w czasach, gdy o swoich obawach wobec jednego i drugiego pisał Witkacy. Zagrożeń tych nie należy lekceważyć, ale widać, że nieoczywista jest odpowiedź, w imię czego dokładnie należy się przed nimi bronić.

Jeszcze jednym elementem wypowiedzi Jana Rokity, na który wypada zwrócić w tym kontekście uwagę, jest jego samookreślenie jako „zatwardziałego gibelina" przywiązanego do Sieny w imię oporu przed nadmiernym zaangażowaniem papiestwa w politykę. Atlantyzm zakorzeniony w *Boskiej Komedii*, liberalizm powołujący się na św. Tomasza – rzeczywiście nie da się tej deklaracji łatwo zredukować do tej czy innej popularnej w Internecie tożsamości. Wspaniałe sieneńskie Palazzo Pubblico z jego uroczymi malunkami Cezara i Pompejusza w strojach średniowiecznych panów, występujących jako przestroga przed pychą zdążających do sali obrad obywateli, sprawujących władzę wspólnie i przez kilkomiesięczne kadencje – oni zdradzili Republikę i cnoty! – to pewnie rzeczywiście jedna z najlepszych reklam ponadczasowego ideału Rzeczpospolitej. Tym bardziej, gdy obok towarzyszą im bohaterowie pozytywni tacy jak Arystoteles, Scypion, Juda Machabeusz i św. Franciszek.

Na szczęście zwyciężyła jednak Florencja i gwelfowie. Papież to jest firma! Nie będzie szerokiego entuzjazmu dla afirmacji „liberalnego ducha" ani spadku liczby dziarskich chłopców gotowych do walki o kolektywne tożsamości, dopóki nie nastąpi rekonkwista ładu i restytucja wspólnot dających ich życiu sens – religii, narodu, rodziny. Wola i mięśnie dziarskich chłopców są niezbędne, by umożliwiać członkom społeczności dobre życie oraz bronić cywilizacji i jej owoców, także tych pielęgnowanych przez subtelnych intelektualistów.

Posprzątanie liberalnego bałaganu będzie oczywiście trudne. Wspomniani w tekście Rokity Deneen, de Benoist czy (tym bardziej) Orbán nie dają prostych i konkretnych odpowiedzi. Z pewnością jednak te poszukiwania muszą być zakorzenione w bogatym dziedzictwie naszej cywilizacji. Jest to także warunkiem rzeczowej dyskusji w ramach prawicy gromadzącej ludzi o różnych wrażliwościach i doświadczeniach. Uniknięcia zagrożenia, które rzeczywiście istnieje, a które Rokita nazywa „mówieniem do siebie o najważniejszych sprawach etyki i polityki tak odmiennymi językami, że [rozmówcy] nie są już w stanie nawet traktować swoich przekonań inaczej, niźli jakiś intencjonalny żart czy wręcz kpinę". Kultura jest źródłem ukojenia bólu i nadziei. Artystycznie dobrze oddaje to ostatnia scena słusznie chwalonej *Ojczyzny* Pawlikowskiego – skądinąd filmu także dotykającego problemów relacji między jednostką a wspólnotą, tożsamości narodowej i różnic pokoleniowych.

Czytajmy więc, odbudowujmy nasze korzenie, wzmacniajmy w sobie cnoty, łączmy słowo i czyn. Wtedy także nie będziemy jako Polacy – by posłużyć się tytułem zbioru Herberta, z których jeden z pasją opowiada właśnie o Sienie – barbarzyńcami w ogrodzie, ale pełnoprawnymi ogrodnikami przywracającymi ład w nas samych, w naszym kraju i na naszym kontynencie.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=amjgqEYt1wM

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/rokita-sie-myli-ukraina-czarnek-mickiewicz-i-spor-o-tozsamosc-prawicy/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć